

Tygodnik,

17 Października. — 42. — 1818

Jak Publiczność nauczać niech się mędrzec sili,
My Rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili.

PIOTR KUCHARZ.

Powieść

przez Antoniego Goreckiego.

W lubéj Warszawie kędy Francuz *Szovo* (*)
Sarmackich brzuchów pasię trzodę liczną,
Piotr Polak zdjęty dumą narodową,
Założył także jadalnię publiczną.

(*) *Szovo*, sławny Restaurator w Warszawie.

Ty co masz w całym świecie panowanie,
O ty nowości! na twoje wezwanie,
Ze szkół, biór, koszar, wyskoczyły rzesze,
Biegną do Piotra, i ja z niemi spieszę.

Lecim co siły, a każdy już w myśli
Przyszłych przysmaków obraz sobie kryśli,
Będziem za miły grosz nasz zajadali,
Wtém zasapani wpadliśmy do sali.

Wnet brzmi powietrze różnemi rozkazy;
Zwinni sługalcy dobrze wiedząc o tem,
Że Polak głodny prędki do urazy,
Znoszą półmiski błyskawicy lotem.

Dopieroż zdanie dzieli się na dwoje,
Ci którym miła sól, i kwasy swoje:
„Ach! jak to smaczno! po Polsku prawdziwie."
Chwalą potrawy, i jedzą żarliwie.

Lecz ci, co w długiéj wojennéj podróży,
Na obcych stołach smak zbałamucili,
„Ah jak to brzydkie, jak zdrowiu niesłuży!"
Krzyknęli razem, i sztućce rzucili.

„Kto tam jest? hola! wołać gospodarza.
(Wchodzi poważnie) „Jakżeś to zgotował?
U mnie brak pieprzu, u mnie sól odraża,
U mnie zbyt kwaśno, mnieś cukru żałował."

Zewsząd nań groźne głosy zahuczały.
Francuz z pokłonem przepraszałby niskim,
Lecz Piotr niezgięty, Sarmata zuchwały,
„A to niejedzcie!" krzyknął im z przyciskiem.

„Kto wam dogodzi, co w tym kucharz winny,
Że dzisiaj w Polsce, co gęba smak inny."
Tak Pan Piotr fuknął, wyszedł, trzasnął dzwiami,
Gniewni panicze zostali się sami.

Zgiełk, hałas, tertes, ja com cicho siedział,
I zajadałem, przyznam się, barszcz z rurą;
Widząc ten rozruch, bajarza naturą,
Takom ztąd sobie przestrogę powiedział.

My Krasickiego nauki kuchciki,
Gotujmy ciągle jak nasz mistrz gotował.
Nieuważajmy na tych panów krzyki,
Którym stół Franków, smak Polski zepsował.

ZAMEK NA CZORSZTYNIE

czyli:

Kaźmierz i Bronisława.

(Powieść. Dokończenie)

Nasi podróżni udali się na Nowy-Targ (*) skąd przystęp do Karpat jest łatwiejszy. Usłużni górale, pokazywali im różne osobliwości, i prowadzili w miejsca, z kąd widok był pięknym i okolica zachwycająca. Bronisława codziennie więcej napełniała swój zielnik rzadszemi ziołami i kwiaty; w czem Kaźmierz wiele jej był pomocnym. Jeżeli przypadkiem ujrzała roślinę zadziwiającej piękności, lecz do której przystęp był prawie niepodobnym, Kaźmierz wyczytawszy w jej oczach chęć posiadania tej rośliny, biegł szybko po nie mimo mnogich przeszkod jakie znajdował, i ciesząc się że Hrabiance sprawił przyjemność, wyszukiwał podobnych zdarzeń, w których mógł się jej przysłużyć. Częstokroć zdarzyło się iż znużona drogą Bronisława, na jego opierała się ramieniu; a w'tedy był najszczęśliwszy z ludzi.

(*) Porządne miasteczko leżące w Tatrach, może być uważane za stolicę tych gór.

Nie oszczędził podobnież starań, aby się przypodobać Hrabinie, i dopiął skutku życzeń swoich.

Zwiedziwszy znaczniejszą część Tatrów, które co do wysokości i pięknych położeń nie ustępują w niczem odwiecznym Alpom, udali się ku Babiej górze (*) dla zwiedzenia jej, i jeziora tak zwanego Oko morskie. Przebywszy rzekę Sołę, udali się na górę. Im wyżej postępowali, tym rozmaitsze odkrywały im się widoki. Dostawszy się na sam szczyt góry, z jednej strony dało im się widzieć pasmo Tatrów dzielących się na dwie gałęzie, między któremi z najżywszą radością ujrzeli Czorsztyn; z południa rozległe równiny Polski, Kraków i Wisłę; wszędzie oko

---

(*) Babia góra panująca nad Żywcem; u podnóża jej płynie rzeka Soła, w drzewa i rządkie rośliny obfituje. Na wierzchu góry jest jezioro niezmiernej głębokości Okiem morskiem zwane, i źródła wytryskające ze skał, które mają podobny kolor do agatu. Góra ta, jest miana za najwyższą, i nazwisko swe wzięła od tego, że jej figura zdaleka patrzącym podobną zdaje się do kobiety starej, kamieniami nakształt owiec otoczonej. Góra ta, należy do pasma Karpat, których widok około zamku Czorsztyna, oraz w okolicach Nowego Targu jest najpiękniejszy.

Opis Star: Polski.

nowe odkrywało piękności, a myśl unosiła się nad olbrzymią wspaniałością przyrodzenia. Bronisława co chwilę powtarzała: „Jakże to piękne! niemasz nic podobnego." „Tak (zawołał Każmierz) góry mają ów harakter wielkości, który zdaje się do innych światów należeć." Hrabina czyste i łagodne powietrze chwaliła; Bronisława unosiła się nad balsamiczną wonią ziół i kwiatów, licznie po całej przestrzeni rozsianych, których rozmaitość, zdawała się twierdzić to zdanie, iż góry powinny być ojczyzną *Botaników*.

Z tamtąd udali się na zwiedzenie jeziora o kilka staj odległego; wpośród skał niedostępnych, na szczycie góry leży Morskie oko, a wody jego, lubo w czasie pogody, burzyły się jak morskie.

Zabawiwszy się czas niejaki na Babiej górze, spuścili się na dół, i stanęli nad rzeką Sołą. Hrabina znajdując drogę przez skały zbyt uciążliwą, wypytywała się górali, czy nie było innej? Odpowiedzieli że najkrotsza droga była rzeką Sołą; lecz że trzeba płynąć mil kilka wpośród skał, nim się dostanie w równiejsze strony, gdzie wygodniejszy był gościniec. Hrabina przystała na to, aby odprawić podróż wodą. Wsiadłszy więc na dwie łodzie, i wziąwszy przewodników oswojonych z żeglugą, puszczono się rzeką. Coraz odmienniejsze stawiały im

się widoki. Tu posępne cisy i jodły, rosnąc pomiędzy skałami, stawiały ponury obraz przyrodzenia w zaniedbaniu; dalej chatki po nad brzegami rzeki stojące, czepiające się kozy po wzgórzach, widok czyniły weselszym. Zgoła ta nieustanna odmiana obrazów, nowej dodawała żywości zajmującej ich rozmowie, i niepozwoliła uważać jak się zbliża burza.

Nagle niebo zaczęło grzmieć, bałwany kołysały łodzią, noc ciemna skryła całą powierzchnią niebios, rażące błyski, padające gromy, łoskot walących się drzew; wszystko to, powiększało okropności ich położenia.

Kaźmierz przyzwyczajony od młodości gardzić niebezpieczeństwy, widząc trwogę na twarzach górali, siada przy sterze; silną ręką porywa za rudel i usiłuje dać kierunek łodzi; lecz na próżno; bałwany według upodobania miotają statkiem. Deszcz rzęsisty pomięszany z gradem lunął, i odjął im władzę rozpoznania przedmiotów. Bronisława ściskając matkę; wznosiła potajemnie swe modły do Niebios, o zachowanie nie tak siebie jak matki, której niebezpieczeństwo bardziej ją przerażało niźli jej własne. Tym czasem stan ich zawsze był jednaki. Już się statek przybliża do skalistych brzegów, już go pęd na obszerniejszą przestrzeń unosi. W tem bałwan silniej uderza, porywa łódź i gwałtownym pędem niesie na skałę przy której skręcało się koryto rzeki; i to sta-

ło się ich ocaleniem. Na samym zakręcie, odsunione skały pozwoliły zawinąć do brzegu; a ten sam bałwan na piasek łòdkę wyrzucił. O kilka staj znaleziono szałas dokąd się podróżni udali.

Gościnni górale z wielką ich witali uprzejmością; mając sobie to za szczęście przyjmować tak znacznych gości. Wypocząwszy dni kilka w tém miejscu, puścili się w dalszą podróż, i stanęli nakoniec w Czorsztynie po trzech tygodniach niebytności.

Czas który Kaźmierz przepędził w zamku po téj podróży, był najprzyjemniejszy. Uważany od Hrabiny, nie już jak obcy, lecz jako ten, który mężowi życie ocalił, jako młodzian znakomitego rodu i pełen przymiotów, miał więcej sposobności bawienia się z Bronisławą, i poznania jéj harakteru duszy. Kochał, i był wzajemnie kochany; jednakże do tych czas nie zdradzali się z swemi uczuciami. Pewni, że w czasie węzeł małżeński ich skojarzy, żyli szczęśliwie nie myśląc o przyszłosci. Hrabina cieszyła się zawczasu myślą, iż są dla siębie przeznaczonemi, i że w związku z Kaźmierzem, ujrzy szczęście swojej córki spełnione. Była prawie pewną, iż Hrabia na niego zezwoli, i z niecierpliwością oczekiwała chwili jego powrotu. Jedna ją mięszała uwaga: iż Kaźmierz w czasie swęgo pobytu w zamku, żadnej wzmianki nie uczynił o swoim rodzie i majątku, lecz

była pewną iż ten godny młodzian, z takiem wychowaniem, awanturnikiem być niemoże.

Pewnego rana siedząc przy śniadaniu, wszedł nagle Antoni (służący Hrabiego) z listem. Na jego widok porwały się kobiety z kanapy. Hrabina przeczytawszy bilet z radością zawołała: „Jutro! tak jutro go zobaczemy. Wysłał przodem służącego aby mnie o tem uwiadomił. O kochany mężu! jakże umiem czuć to twoje przywiązanie?" Bronisława dzieliła radość matki. W tem otwierają się drzwi, wpada Hrabia Junoszą w podróżnym stroju, rzucając się w objęcia żony i córki. Radość ich była niewymowna i aż do łez wzruszyła Kaźmierza. Junosza spostrzegłszy go, zawołał: „Szlachetny młodzieńcze! chwile tego szczęścia tobie winien jestem. Bez ciebie nie byłbym widział mej żony i kochanej córki." To rzekłszy czule uściskał Kaźmierza. „Zapewne kochany ojcze wiele mu winien jesteś, (zawołała Bronisława) bez niego nie byłbyś nas widział przy życiu." Czując że nazbyt wiele powiedziała, zapłonęła się mocno. Z najżywszą troskliwością wypytywał się Hrabia otèm nowem dla niego zdarzeniu. „Chciałam je ukryć przed tobą (rzekła Hrabina) lecz ponieważ moja córka w części je wyjawiła, muszę ci je opowiedzieć, a to nada więcej praw Kaźmierzowi do twego szacunku." Tu wyznała, że bez jego wiedzy odprawiła podróż do Karpat. Gdy przyszło do opisywa-

nia doznanéj burzy na rzece; przerwała matce Bronisława, i uczyniła ten opis z takim ogniem, nieszczędząc pochwał dla Kaźmierza, iż Hrabia odrazu przeniknął skłonność młodocianego serca. Nie wydając się z tem, odmienił tok rozmowy. Zapytywał się Kaźmierza jak mu się tu podoba. „Kto raz te miejsca poznał, (rzekł z zapałem) ten będzie miał ich obraz na zawsze w pamięci wyryty."

Zaczął potem Hrabia rozmawiać o pomyślnie odbytych układach. Kaźmierz niechcąc im być na przeszkodzie, oddalił się do swego pokoju. Tam natłok myśli snujących się ustawnie, nie dał mu spoczynku. Już to przedsięwziął wyjawić swą miłość Hrabiemu, i prosić o rękę Bronisławy; już chciał się ukryć ze wszystkiem, już napisać do matki z wyznaniem swego błędu, i błagać aby mu była przychylną, i szczęście jego zapewnić chciała.

Następnych dni, niepewność dręcząca serce Kaźmierza, zmieniła w części humor jego zawsze wesoły, i nadała mu cechę głęboko zasmuconego człowieka. Podobnaż zmiana widzieć się dała w tkliwej Bronisławie.

Hrabia przewidując skutki tego, a przytem chcąc koniec położyć miłostkom Kaźmierza, przywołał razu pewnego matkę i córkę do siebie. Jakkolwiek ko-

chał Kaźmierza, i widział szczęście swej córki dopełnione przez ten związek, jednakże duma właściwa jego stopniowi, nie kazała mu nawet o tem myśleć aby córkę jedynaczkę miał wydać za młodzieńca bez imienia, o którego rodzie tak mało wiedział.

Po twarzy w której się surowość okazywała poznała Hrabina wchodząc do sali o co rzecz idzie. Jakoż w krótce Junosza następne wyrzekł słowa: „Kochana żono! czujesz wraz zemną konieczność zapewnienia losu naszej córki, przyszła już do wieku w którym może uszczęśliwić męża. Do nas należy, abyśmy nawzajem wybrali jej człowieka, któryby odpowiedział naszemu zaufaniu i dopełnił szczęścia córki. Wprawdzie dotąd nie zdarzyło nam się znaleść podobnego. Jednakże bawiąc na Węgrach, ułożyłem sobie zamęście Bronisławy, i uczyniłem dla niej wybór." Na te słowa zarumieniła się mocno Bronisława; potajemnie sądziła iż wybór padł na Kaźmierza. Matka podobnież jej błąd dzieliła. Lecz jakże zostały przerażone obiedwie, gdy usłyszały co następuje; „Wiesz WPani iż związki przyjaźni w dzieciństwie zawartej bywają najtrwalsze, i nie kończą się z jestestwem przyjaciela. Dane mu obietnice za życia, dopełnić święcie po śmierci wypada; podobna przyjaźń, wiązała mnie niegdyś z Stanisławem Odrowążem. Razem spędziliśmy młodość naszą, on

wprzód zaślubił się, i wkrótce urodził mu się syn. Widząc szczęście jego, po kilku latach ożeniłem się podobnież. Później kiedy ojczyzna zagrożona od nieprzyjaciół, wzywała naszej pomocy, pospieszyliśmy na jej obronę. Ja szczęśliwie odbyłem wojnę, lecz waleczny Odrowąż padł ofiarą męztwa swego. Odłączony od swoich, otoczony od nieprzyjacielskiej jazdy, wolał ponieść śmierć jak zelżywe więzy. Przeszyty kulą, padł na pobojowisku. Uwiadomiony o tem zdarzeniu, spieszę na jego pomoc, lecz za późno. Zastaje go konającego. Poznawszy mnie, wyciągnął ku mnie swe ręce, i słabym głosem „umieram (rzekł) nie zobaczemy się . . lecz nasze dzieci." nie wymówił nic więcej i skonał na moim ręku. Zrozumiałem czego żądał. Poprzysiągłem na ciele zmarłego przyjaciela, iz spełnię jego życzenia, i że dzieci nasze będą z sobą złączone. Mąż którego przeznaczam dla mej córki iest młody Odrowąż. Pisałem do jego matki, rzecz już ułożona. Skoro powróci z obcych krajów, związek zostanie dopełnionym."

Trudno wystawić boleść Hrabiny na tę wiadomość. Chciała odwieść swego męża od tego zamysłu, lecz na próżno. „Dałem raz słowo (zawołał) już go złamać niemogę." Bronisława w stanie trudnym do opisania, opuściła spiesznie pokój ojca i udała się do swego, oddając się swemu smutkowi.

Zobaczmy teraz co się dzieje w zamku Odro-

wożow. Helena cieszyła się poczotkowo z podróży syna. Co dziesięć dni prawie odbierała od niego listy, które jo tkliwo napełniały radościo. Wtem minęły dwa miesioce, a żadnej o synu niemiała wiadomości.

Razu pewnego siedzoc w zamkowym oknie ujrzała na koniu jadocego Jędrzeja, którego zdala poznała. Najżywsza radość duszę jej zajęła, lecz wkrótce w żałość się przemieniła, kiedy Jedrzej pokazawszy jej list, który do niego był Kaźmierz napisał opowiedział całe zdarzenie, i dodał na końcu iż Kaźmierz znajduje się w Czorsztynie u Hrabiego Junoszy. Tę wiadomość powziol od Górala Okuty, który był przewodnikiem Odrowoża.

Wiadomość ta powróciła nadzieję do serca Heleny. Niemogoc znieść niecierpliwości w jakiej była, aby oglodać jak najprędzej syna, wybrała się w drogę.

Kaźmiérz tym czasem uwiadomiony, iż Hrabia komu innemu rękę córki przyrzekł, w najżywszym smutku zostawał. Już miał pobiedz wyznać mu swe imie, gdy wtem przyszła mu na myśl duma Junoszy, i wotpliwość jako by mógł mieć względem tego, czy jest istotnie Odrowożem. Następne trzy dni po tém zdarzeniu, były najdotkliwszemi dla kochanków.

Dnia jednego siedzęc przy wieczerzy, danc znać Hrabiemu iż goście zajechali do zamku i proszę o nocleg. Junosza wyszedł do pojazdu: wysadził kobietę przystojnę i wprowadził ję do sali, gdzie ję przywitała Hrabina. Lecz jakaż zmiana zaszła w postawie Kaźmierza; blady, drżęcy, łzy z oczn mu się puściły, nakoniec niemogęc znieść wzruszenia jakiego doznawał, rzucił się do nóg matki, wołajęc:

„Kochana matko! przebacz synowi twemu."

„Pójdź synu w moje objęcia, wszystko jest zapomniane (odpowiedziała Helena) Zadziwienie Hrabiego, Urszuli i Bronisławy było wielkie. Lecz do jakiego doszło stopnia, kiedy Helena wyrzekła: „Tak mój kochany synu, mimo jednę chwilę błędu, który cię drogo kosztował, zawsze jesteś kochanym synem moim, i nieodrodnym od krwi Odrowężów."

Radości, uniesienie jakie się malowało w twarzach obecnych, było niewymowne. „Dobrze krzyknęł Junosza, możemy sobie pcwinszować żeśmy doczekali tak szczęśliwej chwili! Moje dzieci (zawoła łęczęc za ręce Kaźmierza z Bronisławę) nakoniec będziecie szczęśliwi. Co za pociecha dla mego serca widzieć w osobie Kaźmierza, mego zięcia, syna najlepszego z przyjaciół i mego wybawcę." Te słowa wielkie uczyniły wrażenie na umyśle kochanków. Zaledwie wierzyć mogli tej odmianie. Pomięszani sta-

li oboje z spuszczonemi oczyma. „A cóż to rzekł Junosza z żywością) stoicie tak smutno: kiedy tak blisсy szczęścia waszego jesteście. Pójdź Bronisławo oddal wstydliwość już niewczesną, i uściskaj twego przyszłego małżonka. To mówiąc zostawił ich oboje w pokoju, sam zaś podawszy rękę Helenie wyszedł do przyległej sali. Bronisława niemogąc znieść uniesienia swego, usiadła na sofie wsparłszy rękę na Kaźmierzu: który przy niej zajął miejsce. Pewni swoich uczuć, zaczeli mówić o przysłym szczęściu w wy, razach, których moc czuć można- ale opisać niepodobna. O kobiety! wy co jednem poruszeniem, zmianą głosu i spojrzeniem, napawacie duszę naszą nadzieją lub rospaczą, roskoszą lub smutkiem; do was ja się odzywam, czyli pędzel Poety, lub pióro biegłego pisarza, zdoła oddać obraz dwóch kochanków odkrywających sobie wzajemną miłość swoją, z tym zapałem i prawdą, jakie tylko w ich rozmowie jaśnieją. Wszelkie naśladowanie jest dalekim od natury. Każdy co znajdował się w podobném położeniu, łatwo pojmie jak żywe uczucie tchnęło ich mową, jak obraz bliskiego szczęścia którego mieli używać w pożyciu domowém, unosił ich duszę i wléwał w ich usta, tę moc i czułość wyrazów, które tylko czystej miłości bywają udziałem.

Odłożono dzień ślubu do imienin Hrabiego, które za tydzień przypadały. Niecierpliwie wyglądał

Kaźmierz tego dnia szczęśliwego, w którym miał ślubować Bronisławie wierność i wieczną miłość. Pożądany dzień nadszedł. W kaplicy zamkowej odbył się religijny obrządek z najżywszą radością rodziców, którzy w szczęściu dzieci swoje własne widzieli. Wkrótce Kaźmierz odjechał z matką i małżonką do swego zamku. Z nadchodzącą wiosną odwiedził swoich rodziców w Czorsztynie, i postanowił co rok odbywać tę podróż z Bronisławą, w miejsce co tyle pamiątek miłych dla ich serca stawiało.

Jan Rostworowski.

Dwa Rodzaje Miłości.

Dwoiste groty są przy Kupidynie,
Jedne zaostrza jedynie.
Drugie gdy z głębi kołczana wysuwa;
Jadem wieczności zatruwa.

Jeżeli Bożek, złośliwy niecnota,
Spojrzy na trzpiota,
Wyrzuca postrzał,
Z tych które tylko zaostrzał;

Nowy Kupida poddany
Przyjmuje chętnie kajdany,
Żywiołem jego są zmiany.
Do usług płci całej gotów,
Żadnej nie unika grotów.
Z jedną skacze,
Z drugą płacze,
Dla tej mdleje,
Z tamtą spiewa,
Tu pogniewa,
Tam szaleje.

Litosne jego serce otwarte jest zawsze,
Każda wchodzi i wychodzi,
Ledwie nań jedna rzuci oko najłaskawsze,
Drugą uwodzi.

Jakże jest różną potęga miłości,
Kiedy jej czucie na wieki już gości.

Ranny zamiast goić ranę,
Zamyka serce,
W którym ogień tlejący zpoczątku w iskierce,
Codzień głębiej piętnuje Bóstwo ukochane.

Szczęśliwy! jeźli równe rozżarzy płomienie,
Pociecha wszędzie go czeka,
Choć mu tysiąc mąk dopieka,
Jedno je łatwo nagrodzi wejrzenie.

Jakże przeciwnie los tego żałosny,
Nad kim wpośród życia wiosny,
Dostanie się niecna władza;
Takiej co igra sercem, a później je zdradza,
Niezdolnego powściągnąć te niszczące ognie,
Jeżeli ich burżliwość odrazu niedognie,
Niknie powoli,
W ciągłej niewoli.

Sroga zgryzoty męczarnia,
Z miłością serce ogarnia.

Rwą je obiedwie.
Nieszczsny oddycha ledwie.
Grobowca bliski,
Widzi zkąd idą pociski.

Czuje jak namiętność wrząca,
Roznieca gwałtowną mękę,
Lecz rzucając świat, nawet ubóstwia te rękę,
Która go do grobu wtrąca.

Tą drugą strzałą trafiony,
Próżno na pomoc wzywam rozsądek i pracę,
Spokojności pozbawiony,
Kto wie czy kiedy życia nieutracę?

Okrutny Bożku niech te męki moje,
Wzbudzą litość nad innemi:

Zachowaj strzały wiecznie, nierań więcej niemi,
Lub kiedy ich użyjesz, zrąń razem serc dwoje.

Al:

WIADOMOŚCI NAUKOWE.

Rok teraźniejszy pamiętnym będzie dla Literatury Francuskiej, przez zbogacenie jej nowemi płodami; ale daleko pamiętniejszym przez odkrycie dawnych zabytków, samą swoją wartością drogich, a tym droższych, że są dziełami tych mężów, których imie wiecznie jaśnieć będzie, nietylko w dziejach Uczonego, ale i w dziejach Człowieka.

Dwieście pięćdziesiąt listów *Woltera* zupełnie nieznanych, wydał w miesiącu Lipcu synowiec *Eljasza Bertrand* pierwszego Pastora w *Bern*, do którego po większej części te listy były pisane.

W ciągu przeszłego miesiąca, świetniejsze jeszcze powiodło się odkrycie. Wiadomem było, iż Wolter Henrjadę Ludwikowi XV przypisał. Hrabia Franciszek *de Neufchateau*, zapewniał, iż sam to

Przypisanie niegdyś w bardzo młodym wieku czytał; ale prawie był pewnym, że już na zawsze zaginęło, równie jak wszystkie inne papiery, które *Thiriot* od Woltera nabył. Długie a bezskuteczne szperanie, milczenie zupełne posiadacza tych rękopismów, nareszcie wyraźne oświadczenie o ich zagubie, które *Grimm* w swej Korrespondencji umiescił, przekonywającej prawie mocy dodawało temu mniemaniu. Nie stracił przecież odwagi Pan Neufchateau miłością nauk zagrzany. Wytrwałość została nagrodzoną. Niezmordowanem badaniem doszedł tego, że w ręku P. *Jacobsen* jest cały ten zbiór, w którym znajduje się:

1. *Wspomniona Dedykacja,* pisana własną ręką Woltera i w kilku miejscach przekryślona. Podług zdania znawców w żadnem innem dziele nie rozwinął Wolter tyle znajomości sztuki krasomowskiej.

2. Znaczny zbiór listów równie własnoręcznych. Te niebyły nigdy drukowane, i tym są ciekawsze, że w stylu poufałym pisane, pełne są anegdot i szczegółów wielce zajmujących.

3. Pięćdziesiąt krótkich poezji; w każdej ta łatwość i te wdzięki, co są znamieniem wszystkich ulotnych wierszyków Woltera.

4. Ułomki Trajedji którą Wolter pisał w dwunastym roku, pod tytułem: *Amuljusz i Numitor.*

Wszystkie te rękopisma wyjdą niezadługo z druku, i utworzą tom jeden in *octavo* z pięciuset kart złożony.

Co tu skarbów dla przyjaciół, dla uczniów, dla wielbicielów tego wielkiego człowieka; którego ojczyzna słusznie chlubić się może tym zaszczytem, że najrozumniejszą wydała istotę!

Drugim przedmiotem zajmującym teraz powszechną uwagę jest jeden Tom dzieł pogrobowych *Diderota:* w Paryżu przez Typografa *Belin.* Część tej księgi składa się z podróży do Hollandji, którą ten mąż uczony wezwany od nieśmiertelnej Katarzyny odbył, jadąc do Petersburga, i wracając do ojczyzny. Hollandja, naówczas pierwsze handlowe mocarstwo jaśniało całym blaskiem swej potęgi. Jej wolność, bogactwa, handel, jej duch niepodległy zajął umysł głęboko myślącego Diderota. Gienjusz ten chciwie przenikał cały szereg ludzkich wiadomości. Objął wszelkie przedmioty, od najmniej znaczących, do najważniejszych, przeplatając je oryginalnemi myślami, mniej na poprawność stylu uważny. Ale ten zbiór uwag jego, lubo bez wszelkiego układu na papier rzucany, wystawia przecież jaknajdokładniej stan ówczesny Hollandji, i niemożna wynaleść ważniejszego przedmiotu, któregoby Diderot niezgłębił.

Miał on niezawodny sposób znalezienia zawsze pewnych uwiadomień. Lekarzy badał o stan fizyczny; urzędników o skład rządu i potęgę rzeczy pospolitej; obywatela i rzemieślnika o przemysł, handel, obyczaje; uczonego i artystę o stan sztuk umiętności, religji.

Szacowny ten zbiór zakończają szczegóły niektóre o miastach znaczniejszych Hollandji, i uwagi nad Niderlandami Austryjackiemi.

Diderot malował rzeczy w takim stanie, w jakim je zastał zwiedzając Hollandją, to jest przed czterdziestu laty. Bez wątpienia niektóre rysy jego obrazu osobliwie co się tycze zwyczajów, przez tak długi przeciąg czasu podległy wielu odmianom, ale i w tem znamienitą korzyść nam zapewnił, iż możemy dziś porównywać stan teraźniejszy Hollandji z stanem ówczesnym, i w tem porównaniu, mieć przewodnikiem nie pospolite podania, często podejrzane kiedy zrzędliwa starość je przekazuje, ale uwagi filozofa bezstronnego, który pismo swoje jedynie prawdzie poświęcał.

Do *KICIŃSKIEGO.*

przez Antoniego Goreckiego.

Kiedy e ę się mówi, o ǫ być powinno
To prawda, ale prawdę powiem tobie innǫ:
Lepsza wolność od złota, jednak złoto łudzi,
Bo gdzie zwyczaj zbyt stary, nie naprawisz ludzi.

Recepta ofiarowana mym Lekarzom.

Próżno Panowie leczycie,
Chcǫc wstrzymać sprzykrzone życie,
Daremnie na krwi burzenie,
Roztaczacie jej talerze,
Nie w krwi moje osłabienie,
Lecz w sercu poczǫtek bierze.
Raczej dla bólów zagłady,
Mojej posłuchajcie rady,
Nie umiem trwożyć się zgubǫ,
Więc mi użyćcie opieki,
Bym z życiem odzyskał lubǫ,
Lub z niem jǫ stracił na wieki.

SZARADY.

1.

Pierwsze z drugiem złączone za zbrodnią pospiesza,
Drugie z trzeciem jest godność w zakonie Mojżesza,
Wszystko jest broń, u Greków i Rzymian nieznana,
A w naszych bojach z wielkim skutkiem używana.

2.

Pierwsze nie Ja, a drugie w szczęściu szybko zchodzi,
Gdy siedm drugich połączysz wszystko się urodzi.

Słowo szarady pierwszej w przeszłym Numerze umieszczonej jest Grudzień. Szarady drugiej Potwarz.

